

Polityka FED-u oraz jego wpływ na rynki finansowe

11 listopada 2014

Prowadząc bloga coraz częściej spotykam na osoby o ogromnej wiedzy i ciekawym spojrzeniu na świat. Właśnie jedna z takich osób zgodziła się podzielić spostrzeżeniami odnośnie całej gamy zakulisowych działań FED-u jak i synchronizacji działań na poziomie banków centralnych. Mimo, iż artykuł jest dość trudny i długi to w bardzo przejrzysty sposób obrazuje funkcjonowanie dzisiejszych rynków.

Jeżeli artykuł spotka się z waszą przychylnością postaram się aby na blogu ukazywało się więcej tego typu materiałów. A teraz do rzeczy...

Wielokrotnie słyszeliśmy o programie FED-u, czyli Quantitative Easing. Pojawiło się dużo spekulacji, manipulacji i półprawd. Przedstawię pokrótce kontrowersyjny temat ingerencji banków centralnych w gospodarkę. Genezę problemu, zależności i skutki. Zaczniemy może od odrobiny historii, która rzuci światło na zależność i powiązania FED-u z prywatnym sektorem bankowym. Łatwiej będzie zrozumieć dlaczego musiało dojść do uruchomienia Quantitative Easing i dlaczego, pomimo zapowiedzi, tak naprawdę nie można go zakończyć.

CZYM JEST FED?

System Rezerw Federalnych, czyli FED stanowi 12 banków stworzonych w 1913 roku ustawą o rezerwie federalnej. Banki te operują w 12 dystryktach, mając swoje siedziby w miastach: New York, Boston, Filadelfia, Cleveland, Richmond, Atlanta, Chicago, St. Louis, Minneapolis, Kansas City, Dallas, San Francisco.

System nie jest państwowy tylko prywatny i ma prywatnych udziałowców, którym wypłaca 6% dywidendy. Udziałowcami FEDu w

większości są duże banki, które tworzyły ustawę o rezerwie podczas tajnego spotkania na Jackyll Island. Liczba akcji całego systemu to 203 053, z czego 53% udziałów jest kontrolowanych przez 5 banków, które dyktują reguły gry:

- City bank – po kilku transformacjach Citigroup kontrolowany przez rodzinę Rockefellerów -15%,
- Chase Mannhatan – czyli aktualnie Chase Bank – 14%,
- JP Morgan Trust Bank Limited – 9%,
- Hanover Bank – kontrolowany przez rodzinę Rothschildów – 7%,
- Chemical Bank – który obecnie jest podstawą JPMorgan Chase – 8%.

W JAKI SPOSÓB FED DRUKUJE PIENIĄDZE?

Skarb Państwa emituje obligacje skarbowe (I.O.Y – I OWE YOU – jestem Ci dłużny), które można podzielić w zależności od czasu zapadalności:

- krótkoterminowe nazywane są bonami (bills) – okres zapadalności bonów skarbowych wynosi do 5 lat,
- średnio terminowe nazywane są papierami (notes) – okres zapadalności papierów skarbowych wynosi od 6 do 12 lat,
- długoterminowe nazywane są obligacjami (bonds) – okres zapadalności obligacje skarbowych wynosi powyżej 12 lat.

Obligacje sprzedawane są na aukcjach i kupowane przez duże banki zaproszone do licytacji. Banki sprzedają je następnie do Systemu Rezerw Federalnych. Jak każdy Bank Centralny, FED nie posiada własnego depozytu, a tworząc pieniądze zwyczajnie udziela kredytu pod zastaw obligacji. Odsetki od obligacji są później spłacane przez skarb państwa z podatku dochodowego. Skarb państwa nie posiada dostatecznej ilości środków, by spłacić długi wynikające z obligacji, więc jest zmuszony do

rollowania długu. Spłaca stare zobowiązania zaciągając nowe, większe. Dodatkowo, wszystkie obligacje są obciążone odsetkami od 2 do 3,6%. Warto jednak zwrócić uwagę na to, że jesteśmy w okresie historycznie niskich stóp procentowych. Dla przykładu, w 1980 roku wysokość odsetek od obligacji sięgnęła 15% rocznie. Wszystkie dolary w obiegu zostały stworzone z długu, więc, im bardziej rośnie gospodarka, tym większy musi być dług + odsetki.

Aktualnie FED już nie skupuje wyłącznie obligacji, ale również ABS (assets backed securities – papiery wartościowe zabezpieczone aktywami) i derywaty na rynkach FUTURES (rynek kontraktów terminowych), między innymi pod indeks S&P500 (500 największych korporacji) notowany na NYSE (New York Stock Exchange – Nowojorska Giełda Papierów Wartościowych).

DLACZEGO FED ROZPOCZĄŁ PROCES DRUKU PIENIĘDZY?

Po pęknięciu bańki internetowej w 2000 roku Allan Greenspan, ówczesny Prezes FED obniżył stopy procentowe. Miało to uchronić USA przed recesją, co teoretycznie się udało. Praktycznie recesja została odłożona w czasie. Niskie stopy procentowe doprowadziły do napompowania kolejnej bańki. Tym razem na rynku nieruchomości. Przyczyniły się do tego MBS-y (mortgage backed securities – hipoteczne listy zastawne) przepakowywane w CDO (Collateralized Debt Obligation – ubezpieczone papiery dłużne), które w końcu okazały się bezwartościowe. Kredyty hipoteczne wchodzące w skład MBS-ów zwyczajnie przestały być spłacane. CDO za pośrednictwem banków inwestycyjnych zostały sprzedane inwestorom z całego świata. Straty okazały się tak dotkliwe, że największe instytucje finansowe świata stanęły u progu bankructwa. To z kolei bardzo szybko skończyłoby się implozją systemu finansowego. Długu w systemie jest zawsze więcej niż pieniędzy, dlatego proces spłacania należności i bankructw pochłonałby cały system.

Aby nie dopuścić do tragedii, sekretarz skarbu Henry Paulson zmusił rząd USA, by zgodził się na program bail-outów. FED

dofinansował największe instytucje finansowe w USA kwotą 900 mld dolarów, by nie dopuścić do ich upadku (poza bankiem Lehman Brothers, któremu pozwolono zbankrutować). 900 mld wydaje się dużą kwotą, ale, czy to wystarczyło?

AUDYT FED-U

W 2009 roku w kongresie USA została przegłosowana ustawa o nazwie „Federal Reserve Transparency Act” nakazująca przeprowadzenie audytu FED-u przed końcem 2010 roku. Tak też się stało. Wykazał on, że FED od 2007 do 2010 roku udzielił nisko oprocentowanych kredytów na kwotę 16 bln USD w zasadzie wszystkim, którzy byli w potrzebie i mieli powiązania biznesowe z bankami TBTF (Too Big To Fail – za duże, by upaść).

Kwota 16 bln USD, to około 48 bln PLN, czyli prawie 30-krotność Polskiego PKB. Nowe badania przeprowadzone przez Levy Economics Institute mówią, iż kredyty, gwarancje i wydatki FED-u mogą sięgać nawet 29 bln USD. Tyle pieniędzy zostało przekazane bankom i korporacjom, by utrzymać obecny system finansowy.

Jednak, to nie koniec. Same bail-outy nie wystarczą, by utrzymać tak bardzo rozrośnięty i zalewarowany system finansowy w całości. Zwłaszcza, że lewar dochodził do poziomu 30:1. W bilansach banków cały czas figurowały papiery wartościowe, na które nie było kupców. Aby nie dopuścić do spadku ich rynkowej wyceny, FED razem z największymi bankami centralnymi, przystąpił do ich skupu. Tak rozpoczęły się programy Quantitative Easing, TLTRO, Operation Twist, itp.

Oprócz skupu „toksycznych aktywów” skupowano również obligacje, aby nie dopuścić do wzrostu rentowności, a co za tym idzie i kosztów obsługi długów państw. Walcząc z recesją rządy uruchomiły szereg programów stymulacyjnych. Jedynym efektem był przyrost długu.

Obecnie wbrew temu, co słyszymy, gospodarka USA nie zachwyca,

a jeśli liczyć PKB starymi metodami i zastosować wcześniejsze metody liczenia inflacji, praktycznie od 2000 roku cały czas się kurczy.

Aby poradzić sobie z trudną sytuacją, zaczęto coraz bardziej przekłamywać rządowe statystyki. Dobrym tego przykładem jest ostatnia aktualizacja metodologii, która przewiduje wliczanie szacunkowych wpływów na PKB przez handel narkotykami i prostytutkę. Oczywiście, wpływy z szarej strefy istniały wcześniej. Teraz zwyczajnie są liczone podwójnie. Inwestorzy myleni raportami opartymi na przekłamanych liczbach, dalej tańczą, jak im zagrają. Jak długo gra muzyka, wszystko jest dobrze. Do czasu.

RYNEK AKCJI

Kolejnym przykładem manipulacji jest rynek akcji. Banki centralne pompując płynność do sektora bankowego i korporacji wpływają pośrednio na ich wycenę na giełdach. Utrzymanie bańki na rynku obligacji wymaga, by inwestorzy z całego świata trzymali środki w akcjach. Z tego powodu, FED „zarządza” rynkami bezpośrednio z pomocą President’s Working Group on Financial Markets (Prezydencka Grupa Robocza ds. Rynków Finansowych), znaną również pod nazwą Plunge Protection Team (Zespół Ochrony przed Spadkami). Jeśli podliczymy aktywa FED-u i podzielimy przez Wilshire 5000 Total Market Full Cap Index, czyli kapitalizację wszystkich firm notowanych w USA, otrzymamy ciekawy wykres. Pokazuje on, co tak naprawdę się dzieje. Po krachu z 2008 roku w zasadzie wszystkie wzrosty na giełdzie sponsoruje FED.

6. Dlaczego FED nie może przestać drukować?

Peter Schiff słusznie zauważył: „rynek, który żyje dzięki QE umiera wraz z nim”. FED nie może przestać zwiększać bazy, ponieważ system finansowy się przewróci. Spadki na giełdzie bez ingerencji byłyby większe, niż w 2008. Jest kilka przyczyn i skutków obecnego stanu:

– Rządowy deficyt, wbrew propagandzie i nowych „standardów” prowadzenia statystyk wcale się nie zmniejszył i w 2013 roku wynosi około 1043 mld USD. W 2014 na chwilę obecną przewiduje się deficyt na poziomie 1100 mld USD.

– Długi w sektorze bankowym wynoszą obecnie około 60 bln USD, a przyrost tego długu postępuje 30-krotnie szybciej, niż wzrost PKB.

– zadłużenie rządu wcale nie wygląda lepiej. Wieczny deficyt budżetowy powoduje przyrost długu. Jawny wynosi obecnie 17.5 bln USD, a niejawny, który wynika z różnego rodzaju obietnic i zobowiązań wynosi już 127 bln USD. Opodatkowaniem nie będzie można wywiązać się z takich zobowiązań. To jest niewykonalne. Im wyżej rząd podniesie podatki, tym bardziej zdusi sektor prywatny, który generuje przychód państwa i zaopatruje je w realne dobra.

– by sprostać bieżącym problemom FED drukuje pieniądze dla rządu i sektora finansowego pod skup toksycznych aktywów, o których pisałem wcześniej:

– realne bezrobocie wynosi już około 23%, czyli około 100 mln ludzi. 50 mln nie jest w stanie się sama wyżywić i korzysta z rządowego programu pomocowego. Korzystają z „food stamps”, czyli kartek na żywność.

– to z kolei przekłada się bezpośrednio na spadającą drastycznie prędkość pieniądza w obiegu. Jest to najlepszy wskaźnik ukazującym prawdziwy stan gospodarki.

– pomimo spadającej prędkość pieniądza, inflacja rośnie szybko. Zdecydowanie szybciej, niż przedstawia to CPI (consumer price index – index cen konsumpcyjnych) , czyli około 1,7%. I to w czasie, gdy realny przyrost wynagrodzeń waha się w okolicach 2%.

Przedsiębiorcy, by poradzić sobie z problemem coraz wyższych kosztów produkcji, uciekają się do podstępu. Zmniejszają

wielkość opakowania, cenę pozostawiając na tym samym poziomie. Owe zachowanie firm prześmiewczo nazwano shrinkflacją.

Aktualnie inflacja, liczona według starej metodologii z 1980 roku, podawana ciągle przez portal shadowstats.com wynosi około 10%.

Jest to bardzo ważne, gdyż pokazuje, z czym realnie mamy do czynienia. Historia udowadnia, że gdy państwo wchodzi na drogę „stymulacji” gospodarki, chcąc uciec od recesji, sytuacja się pogarsza. Gospodarka „uzależnia” się od dopływu pieniędzy i, jeśli dopływ ten zostanie zakłócony, zaczyna drastycznie brakować waluty.

Wydaje się to paradoksalne, że w kraju, w którym rynek zalewany jest świeżo drukowanymi pieniędzmi, realnie zaczyna ich brakować. Jeśli jednak zrozumiemy wpływ inflacji, zrozumiemy też dlaczego tak się dzieje. Przez dodruk, pieniądze tracą siłę nabywczą. Mimo iż coraz większa ich ilość jest wtłaczana do systemu, inflacja rośnie szybciej. Skutkiem tego jest brak środków na wykupienie wyprodukowanych artykułów.

Zjawisko to świetnie przedstawia rosnąca ilość zapasów magazynowych u producentów, które ostatnio podbiły statystyki w USA. Jak na ironię dane te są dodawane do sprzedaży brutto i wliczane do PKB, nawet jeśli nie trafiły do obiegu rynkowego. Skutki takiej polityki są opłakane. Im więcej pieniędzy jest drukowanych, tym więcej ich potrzeba. Z kolei nierównomierne rozprowadzanie środków po gospodarce, powoduje złą alokację kapitału, wyrządzając poważne straty. Marnotrawstwo to jest przeprowadzane kosztem oszczędności obywateli, powodując coraz większe rozwarstwienie społeczne.

Prowadzi to do rozrostu nieproduktywnych sektorów gospodarki, gdyż siła nabywczą biedniejszej większości, po uwzględnieniu inflacji, spada. Rozrośnięty sektor finansowy, z którym mamy do czynienia, jest niczym czarna dziura pochłaniająca coraz

większe ilości pieniędzy. Jedynie po to, by podtrzymać swoje istnienie.

Dlatego właśnie FED nie może przestać dodruku, inaczej obecny system finansowy zawali się pod swoim własnym ciężarem.

UMOWY SWAPOWE MIĘDZY BANKAMI CENTRALNYMI

Umowa swapowa daje możliwość dostępu do waluty krajowej zagranicznym bankom centralnym. Dzięki takiej umowie, banki mogą wymieniać między sobą waluty na określony czas. System działa w bardzo prosty sposób, np.: FED podpisuje umowę swapową z BOJ na x dolarów. Przelewa na konto BOJ określoną ilość dolarów w zamian biorąc jeny. Dochodzi tym samym do swapu. Bank Japonii zobowiązuje się odkupić od FED-u z powrotem jeny, po wcześniej umówionym czasie. Transakcja się kończy lub dochodzi do jej przedłużenia kolejną umową.

W międzyczasie oczywiście uzyskaną walutą można przeprowadzać wiele różnych operacji, np.: skupić obligację USA lub skupować kontrakty terminowe pod wzrosty na giełdach. Waluta dodrukowana w programie quantitative easing musi być rozliczona i podana do publicznej wiadomości. Waluta pozyskana z umów swapowych już nie. Dzięki temu znika psychologiczny efekt dodruku waluty. Inwestorzy świadomi nadmiernego powiększania bazy monetarnej, oczekują osłabienia danego pieniądza. Jeśli natomiast nie są świadomi zachodzących procesów łatwiej jest ukryć dewaluację. Rządowe biuro statystyczne wykonuje tutaj świetną robotę posługując się wyżej opisanym CPI. Dzięki temu, zaniża się realną wartość inflacji, przekłamując rzeczywistość. W połączeniu z medialną propagandą mamy prawie idealny system kontroli.

Po 2008 utworzono tzw. grupę C-6, w skład której wchodzi: FED, Bank Kanady, Bank Anglii, Europejski Bank Centralny, Bank Szwajcarii i Bank Japonii. Są one praktycznie w stanie stałych umów swapowych. Dzięki temu, BC mają praktycznie nieograniczony dostęp do walut innych krajów, jeśli zajdzie

taka potrzeba.

DZIEŃ DZISIEJSZY

FED przez Quantitative easing spełniał 2 ważne zadania:

- utrzymywał rentowność obligacji na określonym poziomie,
- zasilał banki inwestycyjne świeżą walutą, pośrednio wpływając na utrzymanie hossy.

FED zakończył QE, mimo iż nie może, giełda jeszcze nie spada, mimo że powinna, oprocentowanie wzrosło. Obligacje 10-letnie były utrzymywane w zakresie rentowności pomiędzy 2,5-3%, ponieważ dawało to jasny sygnał: hossa się nie kończy. Środki nie uciekają z giełdy w kierunku obligacji, gdyż oprocentowanie nie maleje. Dodatkowo, utrzymywanie oprocentowania poniżej 3% pozwalało zachować deficyt na „rozsądnym” poziomie. Podobnie jak w latach poprzednich, bez zbyt wielkich obciążeń.

Zadania te musi przejąć ktoś inny, gdyż system nie może funkcjonować bez dopływu świeżych pieniędzy. Tak też się stało:

- największe banki zostały zobowiązane do nabywania obligacji USA,
- Bank Japonii zwiększył kwotę przeznaczoną na zakupy instrumentów pochodnych 3-krotnie, do 3 bln jenów, czyli około 27 mld dolarów.

Banki oczywiście, nie mają dostatecznej ilości środków, by utrzymać obligacje na tak wysokim poziomie. Z pomocą będzie musiał przyjść FED, udzielając praktycznie darmowych kredytów.

Japonia z powodu masywnego dodruku już teraz objawia wyraźne oznaki rozpoczynającej się hiperinflacji, a dodatkowe zadanie utrzymywania światowych giełd będzie dla Banku Japonii praktycznie niewykonalne. Tutaj z pomocą znów przyjdzie FED.

Swapami, nad którymi stale się pracuje, będą dostarczać środki, by wymusić dalsze wzrosty na giełdach. BOJ zapewne nie będzie jedynym wielkim graczem. EBC już teraz zapowiada zwiększenie skupu ABS-ów, a po ostatnich stres testach ma ku temu dodatkowy argument. Mamy również PPT, który wykonuje świetną robotę i odwrócił spadki rozpoczęte na początku października.

PODSUMOWANIE

Realnie FED nie zakończył stymulacji, tylko dalej prowadzi ją pośrednio, dzięki dużym bankom inwestycyjnym i bankom centralnym z grupy C-6.

Giełda, pomimo bardzo wysokich poziomów i wyraźnego stopnia przegrzania, powinna dalej rosnąć na fali świeżo wydrukowanych pieniędzy z BOJ.

Japonię jako kontynuatora polityki stymulacji wybrano również z innego powodu. Fundusze emerytalne Japończyków posiadają równowartość 6 bln USD. W sytuacji dewaluującego się jena łatwiej będzie przekonać, by środki te inwestować w obce waluty, obligacje i instrumenty finansowe.

Jednak już teraz widać wady podjętych działań. Jen w stosunku do dolara tylko w ciągu jednego dnia spadł o 2,6% i spada dalej. Dolar, pomimo rzekomego unormowania sytuacji, rośnie. To jest aberracja, gdyż rosnący dolar z reguły sygnalizuje niepokój wśród inwestorów. Jest to również nieunikniona konsekwencja ogłoszenia końca druku podczas wojen walutowych.

EBC, ciągle szachowany przez Niemców, realnie nie włączył się jeszcze do gry. To stawia Europę w złym świetle na fali światowego hurraoptymizmu.

Pomimo szalejącej propagandy wybory do senatu w USA, które odbyły się 4 listopada, pokazały prawdę. Republikanie wygrali z demokratami z powodu słabości gospodarki Stanów. Przeprowadzono sondaż, w którym, aż 70% respondentów nie jest

zadowolona z obecnego stanu gospodarki. 75% nie jest zadowolona z obecnego kierunku, w który idą zmiany. Można przekłamywać statystyki, manipulować rynkami, ale nie poprawi to bytu ubogich. Obecna polityka państw powoduje coraz większe niepokoje społeczne. Dodruk wpędza ludzi w biedę, ale paradoksalnie to w programach socjalnych i stymulacjach widzą oni swój ratunek. QE będzie musiało zostać wznowione. Tym razem, jednak głównymi beneficjentami będą przeciętni obywatele.

Autorzy: Zespół Independent Trader

Źródło: [Independent Trader](#)

Nadesłano do „Wolnych Mediów”